

Szukała ciszy
i spokoju,
a znalazła coś,
czego nigdy
się nie
spodziewała...

*Zdarzyło się
nad
jeziorem*

VI KEELAND



V I K E E L A N D

*Zdarzyło się
nad
jeziorem*

PRZEŁOŻYŁA
GABRIELA IWASYK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
What Happens at the Lake

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Martyna Tondera-Łępkowska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Maurizio Montani
Model: Simone Curto
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024. WHAT HAPPENS AT THE LAKE by Vi Keeland

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-712-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 1

Poznajcie Amerykańskiego Drwala

JOSIE

Cholera.

Zatrzymałam wynajętego forda explorera, wysiadłam i okrążyłam auto. Ze zmarszczonym czołem przyjrzałam się niewielkiemu wgnieceniu na zderzaku. Dobrze, że natrętnemu pracownikowi wypożyczalni udało się mnie namówić na dodatkowe ubezpieczenie. Swoją drogą, skąd się wziął ten pręt? Westchnęłam. Nieważne. Jutro się tym zajmę.

Miałam za sobą wystarczająco długi dzień. W założeniu jedena-stogodzinna podróż z Nowego Jorku rozciągnęła się do piętnastu godzin – złapałam gumę, a w kilku stanach utknęłam w korkach. Poza tym Noah, mój były, nieustannie do mnie wydzwaniał i bombardował wiadomościami.

Odwrociłam się, żeby wrócić do auta, ale mój wzrok przykuło coś czerwonego, co wystawało spod tylnej opony.

Czyżby to była... skrzynka na listy...

Trafiony, zatopiony. Chyba udało mi się rozwiązać zagadkę tajemniczego pręta. Podniosłam wzrok na dom, przed którym stałam, i poczułam wahanie. Czy wystarczy, jeśli podejść z przeprosinami jutro? Doszłam jednak do wniosku, że skoro zamierzam spędzić tu trochę czasu, nie warto źle rozpoczynać znajomości z sąsiadami. Dlatego wyjęłam spod samochodu zmiażdżony kawałek metalu, przemierzyłam podjazd i zapukałam do drzwi.

Gdy te się otworzyły, natychmiast wyleciało mi z głowy, po co tu jestem.

Wow. Powiedzieć, że facet był gorący, to nic nie powiedzieć! Zielone oczy o odrobinę szarym odcieniu, kwadratowa szczęka pokryta seksownym kilkudniowym zarostem oraz idealnie prosty nos. Na dodatek ten imponujący wzrost! Metr dziewięćdziesiąt? Metr dziewięćdziesiąt pięć? Szerokie bary wypełniały całą framugę. Całkiem możliwe, że był to największy mężczyzna, którego widziałam z tak bliskiej odległości. Przez chwilę zastanawiałam się, czy kupował T-shirty w zwykłych sklepach. Noah nosił rozmiar XL, a mężczyzna stojący przede mną wyglądał, jakbym mógł zgnieść mojego byłego jak robaka. Na tę myśl się uśmiechnęłam.

Amerykański Drwal ani myślał odwzajemniać uśmiechu. Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał znacząco na zniszczoną skrzynkę na listy w moich rękach.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Uniósł jedną brew.

– Yyy... – Uniósłam skrzynkę w jego kierunku. Dlaczego? Sama, do cholery, nie wiedziałam. Chyba po prostu musiałam coś zrobić z rękami. – Myślę, że wjechałam w twoją skrzynkę na listy.

– Myślisz?

– Nie, nie... – sprostowałam szybko. – Na pewno w nią wjechałam. Chodziło mi o to, że nie jestem na sto procent pewna, czy to twoja skrzynka.

– Gdzie stała skrzynka, którą skasowałaś?

Odwrociłam się i wskazałam trawnik na końcu podjazdu, którym podeszłam do drzwi tego domu. Sterczał tam samotny pręt.

– Tam.

– I masz wątpliwości, do którego domu należała skrzynka?

– Ja... eee... – Och, ale z niego dupek! Nie musi ze mnie kpić. Różne rzeczy się zdarzają. Na przykład wypadki samochodowe. Tak naprawdę nic takiego się nie stało, przecież odkupię tę skrzynkę. – Tak, wjechałam w twoją skrzynkę na listy. Przepraszam. Za mną długi dzień, a nie jestem najlepszym kierowcą, poza tym jest już ciemno. Próbowалам wjechać tyłem na swój podjazd, no i... Cóż, cofanie nie jest tak proste, jak jazda do przodu.

Mężczyzna zmrucił oczy.

– Twój podjazd?

Wskazałam dom po prawej.

– Tak, ten.

Zerknął w tamtą stronę.

– Zamierzasz się zatrzymać w tej ruderze?

– Ruderze? – Powiodłam spojrzeniem w ślad za nim, ale lampa na werandzie nie była zaświecona, więc nie mogłam dostrzec zbyt wiele. – Agentka nieruchomości powiedziała, że dom wymaga tylko lekkiego odświeżenia.

Mężczyzna wykrzywił usta w uśmiechu.

– Skoro tak mówisz...

Znakomicie. Nie mogę się doczekać, żeby zajrzeć do środka. Pokręciłam głową.

– Wracając do skrzynki na listy, to oczywiście ją odkupię. Jest do dostania gdzieś w okolicy?

– U Cliftona, w składzie drewna. – Facet wskazał kierunek ruchem podbródka.

– Zajmę się tym z samego rana. Czy mogę ją do tego czasu zatrzymać, żeby na pewno kupić taką samą?

Amerykański Drwał wzruszył ramionami.

– Jak tam sobie chcesz.

– Cóż, w takim razie... – Uniosłam rękę i niepewnie pomachałam na pożegnanie. – No... to do zobaczenia jutro.

Ruszyłam w stronę samochodu. Czułam na plecach jego spojrzenie, ale nie zamierzałam zerkać za siebie. Jednak kiedy dotarłam do samochodu – nadal musiałam wjechać tyłem na własny podjazd – odwróciłam głowę w stronę jego domu, więc zerknęłam, chcąc nie chcąc, na drzwi. Tak jak się spodziewałam, gburowaty olbrzym nadal tam stał, bacznie obserwując moje poczynania. Jeszcze raz niepewnie mu pomachałam, po czym wślizgnęłam się do auta i położyłam resztki skrzynki na listy na fotelu pasażera.

Uruchomiłam silnik i ponownie rzuciłam okiem w stronę domu sąsiada. Taaa. Nadal się gapił.

Wspaniale. Pewnie liczy, że zobaczy coś zabawnego, kiedy będę próbowała wjechać tyłem na podjazd, skoro mu się przyznałam, że nie jestem najlepszym kierowcą. Nie zamierzałam się stresować, więc postanowiłam podjechać do przodu, zawrócić i wjechać przodem. Będę musiała nieść bagaże trochę dalej, ale co mi tam! Tyle że... teraz byłam już porządnie skołowana. Przed chwilą skasowałam skrzynkę na listy, a facet nadal się przypatrywał, więc pod wpływem stresu przez pomyłkę wrzuciłam wsteczny i natychmiast ponownie wjechałam w słupek od skrzynki na listy. Tym razem jego też skasowałam.

Zaciskając powieki, gwałtownie zahamowałam. Kurwa! Kurwa! Kurwa! To całe podążanie za instynktem, które zaczęłam ostatnio praktykować, nie wychodziło mi tak dobrze, jak się spodziewałam.

Poczułam ścisk w gardle i mrowienie w palcach – znaki ostrzegawcze, że zaraz mogę spodziewać się pełnowymiarowego napadu lękowego. Była to absolutnie ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebowałam, więc postąpiłam zgodnie z zaleceniami nowej terapeutki. Zaciśnęłam powieki i policzyłam do dziesięciu,

jednocześnie skupiając się na oddechu. Jednak kiedy otworzyłam oczy, wcale nie czułam się lepiej, szczególnie gdy zauważyłam, że Amerykański Drwal nadal stoi w drzwiach swojego domu. Poczulałam, że powinnam coś powiedzieć, więc otworzyłam okno po stronie pasażera i pomachałam w jego stronę.

– Przepraszam! To też odkupię.

Mój nowy, nieszczególnie przyjazny sąsiad nie odezwał się ani słowem. W tym momencie byłam już raczej pewna, że nie zostaniemy przyjaciółmi, więc nie zamierzałam się nim specjalnie przejmować. Wrzuciłam właściwy bieg, jeszcze raz się upewniłam, że nie wsteczny, po czym zdjęłam stopę z hamulca, obróciłam się i wjechałam na podjazd wiodący do domu obok. Tym razem – co za miła odmiana – nie spowodowałam żadnej katastrofy.

Jednak kiedy światło reflektorów oświetliło mój nowy dom (który w myślach nazywałam „domem z dala od domu”) i wreszcie mogłam mu się porządnie przyjrzeć, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie mam przed sobą kolejnej porażki.

O nie!

Dwa okna zabite dyktą, zwisające krzywo drzwi od garażu, okiennice albo wyrwane, albo ledwo się trzymające na obluzowanych zawiasach. Tego nie zmieni żadna ilość głębokich oddechów. Skoro dom wyglądał tak z zewnątrz, to ciekawe, co czeka mnie w środku... Lampka nad drzwiami była stłuczona, więc wysiadając z auta, zostawiłam włączone reflektory, żeby coś widzieć.

Wsunęłam klucz do zardzewiałego zamka, który nie odbiegał swoim stanem od reszty domu, więc nie wiem, skąd moje zaskoczenie, kiedy nie udało mi się otworzyć drzwi. Kilka razy szarpnęłam za klamkę. Miałam wrażenie, że zamek ustąpi, jeśli zadziałam bardziej stanowczo. Dlatego tym razem użyłam więcej siły, przekręcając klucz, i faktycznie... coś drgnęło. Och, jednak się udało!

Trzask!

Zamknęłam oczy. Proszę, proszę, żeby tylko nie był złamany. Oczywiście, że był.

Cholera.

Cholera.

Cholera, cholera, choleeeera!!!

I co ja teraz, do diabła, zrobię?

Przyjrzałam się uważnie domowi. Może okna na parterze nie są zamknięte? A może uda mi się oderwać dyktę zasłaniającą, jak zakładałam, wybite szyby? Przez dziesięć minut chodziłam wokół budynku, próbując otworzyć każde znajdujące się w moim zasięgu okno. Jednak był to jeden z tych dni, kiedy nic nie szło po mojej myśli, więc moje starania spełzyły na niczym. Wróciłam do auta i włączyłam długie światła, żeby przyjrzeć się wyższej kondygnacji. Wypatrzyłam, że trzecie okno po lewej na piętrze chyba było uchylone. Zastanawiałam się, czy nie wjechać na trawnik, żeby stanąć na dachu samochodu, ale wydawało mi się, że i tak będę za nisko. Może powinnam zadzwonić po ślusarza? Jednak kiedy ostatni raz to zrobiłam, facet pojawił się po ponad trzech godzinach, choć działo się to w tętniącym życiem Nowym Jorku, a nie w sennej mieścinie. W tym momencie marzyłam tylko o tym, żeby znaleźć się w łóżku.

Przygryzając wargę, zerknęłam na dom Amerykańskiego Drwala. Facet nie był najsympatyczniejszym sąsiadem, ale przecież potrzebowałam tylko drabiny. Instynkt podpowiadał mi, że to jest najprostsze rozwiązanie, a skoro to instynkt wpakował mnie w te tarapaty, uznałam, że równie dobrze może mnie z nich wyciągnąć. Z tą myślą przełknęłam resztki dumy, powlokłam się z powrotem do drzwi domu obok, wzięłam głęboki oddech i zapukałam.

Chłop jak dąb znowu mi otworzył i, co wcale mnie nie zdziwiło, nawet nie raczył się przywitać.

– Witaj ponownie! – zaświergotałam odrobinę zbyt radośnie. – Czy mogłabym pożyczyć drabinę?

Zmarszczył brwi.

– Po co ci drabina?

Wskazałam na swój dom.

– Wygląda na to, że wpadłam jak śliwka w kompot. Klucz zламаł się w zamku. – Na dowód tych słów uniosłam wciąż przy-mocowane do breloczka resztki klucza. – Widzisz? Nie mam zapasowego. Na parterze wszystkie okna są pozamykane, ale wydaje mi się, że na piętrze jedno jest uchylone. Jeśli pożyczysz mi drabinę, raz–dwa się tam wdrapię i za pięć minut ją odniosę.

Facet gapił się na mnie przez dobre dziesięć sekund. Następnie bez słowa mnie minął i ruszył przed siebie. Nie miałam pojęcia, czy to oznacza, że powinnam za nim iść, ale tak właśnie zrobiłam. Drwał wstukał kod na klawiaturze przy wejściu do garażu i brama zaczęła się unosić. Dał nura do środka i po chwili wyłonił się z drabiną.

– Od frontu czy z tyłu? – burknął niechętnie.

– Yyy... od frontu.

Oparł drabinę na ramieniu i pomaszzerował przez trawnik w kierunku mojego domu. Podreptałam za nim.

– Nie musisz jej nieść. Dam sobie radę.

Małomówny mężczyzna tylko obrzucił mnie spojrzeniem, nawet nie zwalniając kroku.

– No tak... Wygląda na to, że jednak ją zaniesiesz – mruknęłam pod nosem.

Gdy stanęliśmy pod moim domem, nowy sąsiad podniósł głowę i przebiegł wzrokiem po oknach na piętrze. Kiedy zlokalizował to otwarte, oparł drabinę o pokryty drewnianym gontem dach i zaczął się wspinać.

Najwyraźniej w tym też zamierzał mnie wyręczyć...

Przyglądałam mu się z dołu, w milczeniu podziwiając opięty dżinsami, zgrabny tyłek. Może i mieszało mi się w głowie po długiej podróży, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, jak ćwierćdolarówka

odbiłaby się od tych jędrnych pośladków. Nagle nabrałam ochoty na soczystą, dojrzałą brzoskwinie.

Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tych absurdałnych myśli, a tymczasem Amerykański Drwal – znany również jako Brzoskwinia – otworzył uchylone okno i wślizgnął się do środka. Dwie minuty później stał w drzwiach wejściowych.

Odetchnęłam z ulgą.

– Baaardzo ci dziękuję.

Nie ruszając się ani o krok, potężny mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi – najwyraźniej była to jego ulubiona poza – i spojrzał na mnie z góry.

– Skąd mam wiedzieć, że masz prawo tu przebywać? – zapytał.

– Ja... yyy... jestem właścicielką tego domu, więc...

Zmrużył oczy.

– Kiedy go kupiłaś? Nie widziałem tabliczki, że jest na sprzedaż.

– Nie kupiłam go, tylko odziedziczyłam. Piętnaście lat temu, kiedy umarł mój ojciec.

– W takim razie kim była ta starsza pani, która tutaj mieszkała?

– Lokatorką. Mama wynajęła dom po śmierci taty. Miałam wtedy tylko trzynaście lat.

– Co się z nią stało?

– Z panią Wollman? W zeszłym miesiącu przeprowadziła się do domu opieki. Nie była już w stanie zająć się sobą i domem.

– Na to wygląda... – Zerknął przez ramię. – Kiedy ostatni raz widziałas to miejsce?

– Właściwie to nigdy. To moja pierwsza wizyta w Laurel Lake. Drwal jeszcze raz rzucił okiem za siebie.

– Kogo wynajęłaś do przeprowadzenia remontu?

Zmarszczyłam brwi.

– Kogo wynajęłam...? Nikogo. Pomyślałam, że sama zajmę się remontem podczas pobytu tutaj.

Kącik ust mu drgnął, jakby próbował stłumić uśmiech.

– Interesujący pomysł.

Może i skasowałam jego skrzynkę na listy, a on przyniósł drabinę i wspiął się po niej, żebym mogła się dostać do własnego domu, ale nie zamierzałam pozwolić na to, by ten seksowny dupek się ze mnie nabijał. Podparłam się pod boki i zmrużyłam oczy.

– Co w tym takiego interesującego, że sama się zajmę własnym domem?

W tej chwili już całkiem nie krył rozbawionego uśmiechu.

– To, że ten dom potrzebuje nieco więcej niż odmalowania i kilku nowych poduszek.

Teraz naprawdę mnie wkurzył!

– W takim razie spieszę z wyjaśnieniem, że jestem prawdziwą złotą rączką. Poza tym mam dyplom inżyniera. – Nie wspomniałam, że po prawdzie jestem inżynierem po farmacji.

– Skoro tak mówisz...

– Może w takim razie ja ci podziękuję za dzisiejszą pomoc, a ty pozwoliś mi wejść do mojego własnego domu?

Dupek odwrócił się bokiem, tak żebym mogła przejść, ale nadal stał w progu. Zebrałam całą swoją pewność siebie, uniosłam podbródek, wyprostowałam plecy i ze wszystkich sił starałam się zignorować ciarki, które mnie przeszły, kiedy się prześlizgnęłam obok niego, żeby znaleźć się we wnętrzu budynku.

Amerykański Drwal włączył światło. Obiecałam sobie, że cokolwiek zobaczę, zachowam pokerową twarz, żeby nie dać mu satysfakcji. Jednak widok, który roztoczył się przed moimi oczami, sprawił, że natychmiast zapomniałam o swoim postanowieniu. Gwałtownie nabrałam tchu.

O.

Mój.

Boże.

Zamrugałam oczami, mając nadzieję, że wyobraźnia płata mi figle. A może to zły sen? Za mną długi dzień, a ja jestem bardzo

zmęczona, więc być może weszłam do tego uroczego domku i ucięłam sobie drzemkę w jego przytulnym wnętrzu... Ale nie, to nie był sen. Połowa kuchni – a nie była to wcale mała kuchnia – wypełniona była sięgającymi sufitu stosami gazet. Druga połowa, jak zauważyłam po chwili, była w nie lepszym stanie. Pomalowane na kolor morskiej zieleni drzwiczki szafek zwisały z zawiasów. Na wyłożonej kafelkami ścianie brakowało połowy kafelków, a w zlewie kranu. A to było tylko to, co zauważyłam na pierwszy rzut oka.

Opadła mi szczeka. „Dom wymaga tylko lekkiego odświeżenia”... Tak to ujęła agentka nieruchomości. Zwieńczone łukiem drzwi prowadziły do salonu, a mnie podkuśiło, żeby przez nie zerknąć, wskutek czego aż zakręciło mi się w głowie. Salon wyglądał tak samo źle, o ile nie gorzej, co kuchnia. Nie było sufitu ani ścian! Nie było nawet cholernych regipsów! Tylko deski i splątane kłęby drutów. Co gorsza, również w tej części domu zalegały tajemnicze sterty. W pierwszej chwili myślałam, że to kolejne gazety, ale kiedy podeszłam, żeby się lepiej przyjrzeć, zrozumiałam, że się mylę.

– Czy to... kasety wideo?

Chyba nie spodziewałam się, że otrzymam odpowiedź. Byłam tak oszołomiona, że na śmierć zapomniałam o Amerykańskim Drwalu, więc aż podskoczyłam, słysząc jego donośny głos.

– Tak.

Jedno słowo. Właściwie jedna pieprzona sylaba. A jednak nie umknęło mi jego rozbawienie. Miałam za sobą naprawdę długi dzień i więcej mi nie było trzeba. Zawrzało we mnie, miałam wrażenie, że zaraz eksploduję, gdy ruszyłam stanowczym krokiem w stronę tego palanta.

Stałam przed nim i dźgnęłam go palcem w pierś.

– Myślisz, że to zabawne, co? Tak właśnie myślisz, prawda? – Wkurzyło mnie, że choć byłam na niego naprawdę wściekła, to i tak zarejestrowałam, jak twarda jest jego pierś. Jak cholerna

murowana ściana. Ale nie... po prostu nie. Zmusiłam się, żeby to zignorować i kontynuowałam: – Jechałam tu przez piętnaście godzin, z trudem przebijając się przez korki. Mój telefon nie przedstawiał bzyczeń jak jakiś pieprzony komar, złapałam gumę, a klimatyzacja w wynajętym samochodzie padła. Wjechałam w twoją durną skrzynkę na listy, potem klucz złamał się w drzwiach. Musiałam płaszczyć się przed gburowatym sąsiadem, żeby pożyczył mi drabinę, bo bez niej nie dostałabym się do środka. A kiedy wreszcie mi się to udało, okazało się, że dom jest w ruinie, a starsza pani, która w nim mieszkała, była nałogową zbieraczką. Jakby tego było mało, jakby taki gówniany dzień miał nie wystarczyć, żeby całkowicie mnie dobić, to jeszcze ty dobrze się bawisz w momencie, gdy naprawdę mam już dość. – Cofnęłam palec, po czym raz za razem wbijałam go w twardą jak pień dębu pierś, każdym dźwiękiem akcentując kolejne słowo. – Mam... – Dziab. – Już... – Dziab. – Dość! – Dziab. – Jesteś... – Dziab. – Beznadziejny.

Przynajmniej udało mi się zetrzeć mu z twarzy ten irytujący uśmieszek. Choć nie odezwał się ani słowem. Tylko stał, gapiąc się na mnie. Po jakiejś minucie wreszcie zapytał:

– Będziesz tu nocować?

Szeroko otwarłam oczy.

– Oczywiście, że będę tu nocować! – wrzasnęłam. – Gdzie, do cholery, miałabym iść?

Przyglądał mi się jeszcze chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł. Myślałam, że mam go już z głowy, ale usłyszałam trzask otwieranych drzwi auta. Dziesięć sekund później Amerykański Drwal pojawił się w drzwiach, niosąc moje walizki.

Odebrało mi mowę, tak samo jak po przejściu progu tego domu. Mężczyzna położył bagaże w kuchni, po czym ponownie zniknął. Wrócił po chwili, tym razem przyniósł dmuchane łóżko, które ze sobą przywiozłam, oraz pudło. Położył te rzeczy obok

pozostałych bagaży rozstawionych w kuchni i wyszedł. Zrobił jeszcze dwie takie rundki, aż wreszcie spojrzał mi w oczy i krótko skinął głową.

– Spokojnej nocy.

I już go nie było, drzwi się za nim zatrzęsły.

Oniemiała rozejrzałam się po domu. Co tu się, do cholery, wydarzyło przez ostatnie piętnaście minut?

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca